



CASE - Centrum Analiz Społeczno-Ekonomicznych
<http://www.case.com.pl>

KŁOPOTLIWA UNIA MONETARNA

Rozmowa Aliny Białkowskiej-Gużyńskiej z prof. Jackiem Rostowskim
opublikowana w miesięczniku „Businessman Magazine” Nr 158 (05/2004)

"Przedtem były cztery duże gospodarki, które musiały osiągnąć nominalną konwergencję. Teraz jest olbrzymia strefa euro i małe kraje, które chcą do niej przystąpić."

Ekonomiści z Unii mają problem: w dwóch na cztery kryteria wejścia do strefy euro standardy wyznaczają tylko kandydaci do członkostwa w UE.

Jest wokół tego spore zamieszanie. Dozwolony wzrost cen określa się w odniesieniu do poziomu notowanego w trzech państwach UE z najniższą inflacją, a od września 2003 r. najlepsze wyniki mają w tym względzie Litwa, Czechy i Polska lub Malta (zależnie od miesiąca). Gdyby jeszcze punkt odniesienia zdefiniowano wśród państw unii walutowej, ale nie, wystarczy być członkiem UE. Komuś najwyraźniej zabrakło wyobraźni przy tworzeniu zasad UGW.

Inny problem jest z kryterium kursu walutowego. Toczy się o nie regularna bitwa między krajami kandydackimi i Komisją Europejską. Komisja chce, żeby przez co najmniej dwa lata przed ubieganiem się o dopuszczenie do UGW kurs do euro nie wykraczał poza pasmo +/- 2,25%. To absurd - przy normalnych fluktuacjach kursy często zmieniają się o cały procent w ciągu jednego dnia! Poza tym to nie fair, bo w wielu innych miejscach mówi się, iż kryterium nie wynosi +/- 2,25%, tylko +/- 15%. A my mamy się trzymać tego węższego pasma!

To złośliwość?

Raczej brak konsekwencji. Żeby było śmieszniej, kraj, który spełnił to kryterium prawie idealnie wstępując do UGW - Niemcy - tak naprawdę wszedł z marką przewartościowaną o 20%. Z wiadomymi skutkami.

No właśnie. Czy historia z Niemcami dowodzi, że z kryteriami jest coś nie tak?

Kryteria się nie sprawdziły. Po pierwsze, ich twórcy nie pomyśleli, że jak raz stworzą strefę euro, to będzie zupełnie inna sytuacja. Przedtem były cztery duże gospodarki, które musiały osiągnąć nominalną konwergencję. Teraz jest olbrzymia strefa euro i małe kraje, które chcą do niej przystąpić. Cały koszt akcesji przy przewartościowanym kursie spadnie więc na kraj z przewartościowaną walutą.

A po drugie, jedyne ważne kryterium, długu publicznego, zostało od początku zaniechane.

Tak. Przez co Pakt o stabilności i wzroście jest w zasadzie nie do naprawienia. Stąd ostatnie pomysły na jego uelastycznianie. Mnie to nie przekonuje, bo to wymyślanie reguł, które będą zmieniane pod aktualne potrzeby decydentów.

To mniej więcej tak, jakby ktoś na ślubie nie obiecał wierności, tylko że ilość zdrad nie przekroczy 15 w ciągu 10 lat.

To byłoby jeszcze ok., bo można by było optymalizować prawdopodobne zyski dla strony zdradzającej i koszt dla zdradzonego. W przypadku zmian w kryteriach UGW próbuje się ustawić reguły tak, że definicja zdrady będzie zależała od tego, kto się jej dopuścił. Próbuje się np. mówić, że ci, którzy mają bardzo niskie długi publiczne w relacji do PKB, powinni mieć prawo do trochę większego deficytu. Tymczasem kryterium długu publicznego trzeba stosować dosłownie i twardo. Tak jak to jest w naszej konstytucji.

Ale tego nie można zrobić, bo to oznaczałoby wyproszenie z UGW Włochów, Greków i Belgów.

Taki zapis powinien być od samego początku. Teraz można mieć nawet 200% długu do PKB i nic się nie stanie. Pakt o stabilizacji miał do tego nie dopuścić, ale został efektywnie zawieszony.

To jak uporządkować UGW?

Gdyby świat był doskonały, mój postulat byłby taki: wyrzucicie Włochy, Grecję i Belgię z UGW i ustawcie zakaz na poziomie 70% PKB (co pozwoli utrzymać w strefie euro Niemcy). Ale na poważnie trzeba niestety stwierdzić, że powstanie UGW było przedwcześnie. Są zbyt wielkie różnice w sposobie liczenia długu publicznego i dlatego w przypadku najważniejszego kryterium porównuje się rzeczy nieporównywalne.

Kraje UE są zbyt różne, żeby tworzyć tak ścisłą unię?

Po pierwsze, nie odważono się niektórych krajów wykluczyć z UGW. Kiedy okazało się, że Hiszpanie i Portugalczycy będą mogli wejść do strefy euro, zabrakło odwagi, by powiedzieć "nie" Włochom, założycielom EWG. Ten gruby błąd wynikł stąd, że nie przemyślano fiskalnej konstytucji, która powinna iść w parze z unią monetarną.

Te problemy to cena, którą płacą kraje starej Unii za to, że tak bardzo chcieli szybko pogłębić swoją integrację, a dopiero potem dopuścić do klubu naszą część Europy.

Ja powiedziałbym inaczej: UGW to cena, którą Kohl zapłacił Mitterrandowi za zgodę Francji na zjednoczenie Niemiec. Francuzi od 20 lat chcieli UGW, bo uważali, że bez niej swobodny ruch kapitału w UE zawsze będzie się odbywał kosztem Francji (jak ktoś miał wybór pomiędzy marką niemiecką i frankiem, to wybierał markę). Niemcy mówili "doprowadźcie najpierw swoją gospodarkę do porządku". W końcu Kohl się zgodził na UGW w zamian za akceptację Mitterranda na integrację Niemiec.

No to mamy ojców problemu.

Problemu, którego by nie było, gdyby kryteria były bardziej ekonomiczne i elastyczne.

Rozmawiała: **Alina Białkowska-Gużyńska**



Nr 158 (05/2004)

<http://www.businessman.com.pl/>

Jacek Rostowski

Jest profesorem ekonomii na Uniwersytecie Środkowoeuropejskim w Budapeszcie.
Członek Rady CASE – Centrum Analiz Społeczno-Ekonomicznych.